Nr 6. Kraków, dnia 15 Marca 1898. Rocznik III.

Kuryer Kolejowy
Organ galicyjskich kolejarzy

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sławkowska L. 30, I. piętro.

Wszelkie Listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi ulica Sławkowska L. 30, I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Prenumerata wynosi:
W Krakowie: (bez odsyłki)
rocznie . . . . 1 złr. 20 c
półrocznie . . — „ 60 „
kwartalnie . . — „ 30 „
W Austryi:
rocznie . . . . 1 złr. 40 ct.
półrocznie . . — „ 70 „
kwartalnie . . — „ 35 „
W Niemczech:
rocznie . . . . 3 marki.
We Francyi:
rocznie . . . . 5 franków

Numer pojedynczy 5 ct.

Do nabycia w Krakowie w Biurze dzienników Plac Maryacki L. 2

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Pragmatyka służbowa na kolei północnej.

Bez-z[illegible]kcyonaryuszy kolei północnej przechodzi[illegible] istotnie wszelkie granice. Wiadomo, jakie brzemię pracy w najnieznośniejszych warunków nakłada „humanitarny“ zarząd tej lichwiarskiej instytucyi na swoich funkcyonaryuszy. Stosunki, jakie tam panują, możliwe są tylko w tak nawskroś kapitalistycznem przedsiębiorstwie, jakiem jest ta kolej, gdzie przeszło 20.000 ludzi pracuje na dywidendy dla Rothschildów i Gutmanów. Ale tym panom nie dosyć było tego jarzma, które już dziś gniecie karki ich niewolników, nie dosyć było wyzysku, który nie ma miary ludzkości, ani rozsądku, oni chcieli jeszcze zdeptać stopą brutalnego władcy ostatki swobody osobistej, z której korzystała służba kolei północnej, dzięki rozwojowi społecznemu i zasadniczym ustawom państwa — i w tym celu stworzyli sobie nową pragmatykę służbową. Jeżeli kto nie widział jeszcze tworu, na którego wydanie złożyła się nikczemna brutalność „pana“—kapitalisty i zjadliwa bezmyślność wroga ludzkości, to niech się przypatrzy temu dziwolągowi, który na długie czasy pozostanie najsmutniejszem świadectwem dla kolei północnej cesarza Ferdynanda. Przytoczymy tylko najjaskrawsze paragrafy, które jednakże nadają charakter całej pragmatyce; zaręczamy, że to wyjątki z rzeczy, które odważyła się pojawić w wieku XIX ery chrześcijańskiej, w państwie konstytucyjnem, opierającem się na zasadzie wolności i równości wszystkich obywateli przed prawem. A teraz czytajcie i sądźcie:

§ 6. O wszelkich związkach pokrewieństwa z innymi funkcyonaryuszami kolejowymi ma każdy funkcyonaryusz donieść w drodze służbowej radzie nadzorczej;

§ 16. Każdy funkcyonaryusz kolei półn. ma nietylko wypełniać należycie czynności w czasie służby, ale nadto obowiązany jest wykonywać wszystko, co będzie mu poleconem, i w godzinach pozasłużbowych bez żadnego osobnego wynagrodzenia.

§ 18 zakazuje donosić trzecim osobom o zajściach służbowych, albo dostarczeń komukolwiek dat statystycznych, tyczących się stosunków służbowych;

§ 27 zezwala funkcyonaryuszom na przyjęcie mandatu do Rady państwa sejmu lub jakiegokolwiek urzędu publicznego tylko za zgodą rady nadzorczej, taksamo od tego czyni zależnym udział lub kontrolę w jakiejkolwiek instytucyi społecznej, a nadto ogłoszenie artykułów społecznej treści ma być dozwolonem tylko za uprzedniem porozumieniem się z dyrektorem lub z generalnym dyrektorem;

§ 28 powiada, że urzędnik nie może się żenić przed uzyskaniem prawa pobierania pensyi, a nadto przed ożenieniem się ma złożyć w głównej kasie policę ubezpieczeniową, opiewającą przynajmniej na 5000 złr.; kancelistkom nie wolno wyjść za mąż bez wyraźnego zezwolenia zarządu, w przeciwnym razie bowiem tracą natychmiast miejsce:

§ 61 zabrania stanowczo funkcyonaryuszom kolei północnej brać udział w jakiejkolwiek agitacyi, dążącej do przeparcia pewnych pretensyj lub uzyskania pewnych ulg i zmian w służbie;

§ 62 wreszcie wyznacza jako karę dla tych, którzy przekroczą przepis § 61., natychmiastowe wydalenie ze służby bez śledztwa dyscyplinarnego.

Oto dzieło p. Jeitelesa i jego patronów! Jeżeli rozważymy dokładnie treść powyższych przepisów, to zobaczymy w nich takie niesłychane zuchwalstwo, takie brutalne podeptanie najkardynalniejszych ustaw państwa, że wierzyć się wprost nie chce, aby nawet takie potęgi kapitalizmu odważyły się z czemś podobnem jawnie wystąpić. Ustawy zasadnicze państwa, którego funkcyonaryusze kolei północnej są pełnouprawnionymi obywatelami, nie mają i nie dopuszczają innych ograniczeń w prawie biernego wyboru, jak chyba tylko kolizyę z kodeksem karnym. Tymczasem zarząd kolei północnej ustanawia na własną rękę nowe zastrzeżenia, które prawo wybieralności funkcyonaryuszy tej kolei czyni zupełnie zależnem od jego woli i łaski. Ba, nawet wszelki, choćby najmniejszy udział w życiu społecznem (jak np. napisanie artykułu) zależy od zezwolenia zarządu lub dyrektora!

Takież same pozbawienie funkcyonaryuszy zasadniczemi ustami zagwarantowanych praw obywatelskich mieści się w §§ 61 i 62. Konstytucya daje prawo koalicyi, prawo stowarzyszania się, prawo obrony własnych interesów — a pp. Rotszyld i Gutmann odbierają „swoim“ murzynom te prawa jednem pociągnięciem pióra. Dla funkcyonaryuszy kolei półn. niema prawa koalicyi, niema prawa dążenia do „ulg i zmian w służbie“, bo pp. akcyonaryusze uznali to za „agitacyę“ niedozwoloną i nieposłusznemu śmiałkowi grożą wyrzuceniem na bruk. Pamiętać należy, że zawarta w § 62 kara wydalenia bez śledztwa dyscyplinarnego pozbawia dotkniętego nawet prawa żądania zwrotu uiszczonych do funduszu pensyjnego wkładek. Za taką zbrodnię, za takie zdrożne dążenia, musi być kara jak najsroższa: więc winnemu odbiera się nietylko gwałtownie wszelkie środki utrzymania, ale okrada się nawet z tych ciężko zapracowanych groszy, które biedak składał w nadziei korzystania z nich kiedyś. I oto w jakiem położeniu znajdzie się funkcyonaryusz kolei północnej: jako obywatel państwa ma prawo przyjąć mandat w razie wyboru, ma prawo należeć do przeróżnych towarzystw i instytucyj, ma prawo pisać co i jak mu się podoba, ma prawo brać dowolny udział w życiu społecznem, dążyć do poprawy bytu, organizować siebie i innych itd. itd.; — jako podwładny p. Jeitelesa i rady zawiadowczej będzie za wypełnianie tych praw swoich karany, jak zbrodniarz, wyrzuceniem ze służby. Więc z chwilą, kiedy wstąpił w szeregi pracowników kolei północnej, przestał być obywatelem państwa?!...

Albo ta najściślejsza kontrola nad jego życiem prywatnem! Więc na ożenienie się lub zamęźcie potrzeba specyalne zezwolenie p. dyrektora, więc o związkach krwi z kolegami należy „meldować pokornie“ zarządowi... Toż to zwyczajne poddaństwo, zaprzedanie się z duszą i ciałem kapitałowi, który nadto niepohamowaną zachłanność swoją wystawia w dzikiem żądaniu — aby jego niewolnicy pracowali mu za darmo poza godzinami służbowemi! Zamało zysków ciągną lichwiarscy akcyonaryusze z kilkunastugodzinnej pracy, zamałe im są dochody, wyciskane na upadającym z utrudzenia personalu. Więcej, jeszcze więcej! — wołają spieczonemi gorączką ustami — i w tej pogoni za złotem nie wahają się rzucać coraz cięższego brzemienia na barki „swojej służby“... Oto jakie uczucia zrodziła nowa pragmatyka dla kolei półn.: dzikie zapędy burżuazyjnego absolutyzmu, nieposkromiona żądza zysku — to charakter całego tego dziwoląga, dziwoląga pod względem prawa i etyki społecznej. A przytem nie wolno zapomnieć, że wydanie takiej pragmatyki powinno być traktowane, jako zwykła zbrodnia, kwalifikująca sprawców do kryminału. Jakiem prawem śmie zarząd kolei półn. okradać dwadzieścia tysięcy dojrzałych obywateli z przyna-

WALEK.

SZKIC.

(podług Em. N. Gozdz.)

Nie było w Majkówce, w Gaju, ani w żadnym z okolicznych przysiołków większego szczęśliwca, niźli ten strażnik kolejowy Walek, którego ciekawe źrenice dziewcząt wypatrzyły ostatniego lata przed budką na sztrece, jak objąwszy po zmarłym budniku służbę, z sygnałem w ręku po raz pierwszy salutował przelatujący niby strzała pociąg.

Był to najurodziwszy chłopiec we wsi. Postać jego, rosła i zgrabna postać świeżo wysłużonego wojaka, wyglądała w nowiutkim mundurze z błękitnego sukna z srebrzystemi guzikami tak dziarsko i ponętnie, że dziewki dreszcz przechodził a lica paliły im się jak kwiat maku, kiedy mrugnął na którą z ponad jasnych, wykręconych, śmiejących się wąsików swemi wesołemi i zaczepnemi oczyma. Cóż dopiero gdy w niedzielę lub święto doskoczył między dwoma pociągami do karczmy pełnej tanecznego gwaru i porwał do oberka najładniejszą z dziewuch i począł zawijać rozognioną krasawicą jak dzieckiem, aż barwiste spódnice furczały, a przytupywał aż szkło dzwoniło na szynkwasie, a muzyka raźniej uderzała w skrzypki i basy, podniecona dziarskością tancerza. Jeśli w dodatku zaśpiewał swej tancerce krakowiaka, a sypały mu się one z ust, jedne weselsze od drugich, jak radośne ćwierkanie z ptasich dziub- [illegible] poszłaby za junakiem w ogień cała młódź a nawet starzy, któremu tylko krew w żyłach do reszty nie wystygła.

Nie w samej jednak zabawie górował Walek nad innymi, ale i pięści miał jak dwa młoty, i głowę nie od parady, rozmówił się z kimbądź po niemiecku, czytał i pisał lepiej od pisarza gminnego, grał na harmonii niby organista, blaskiem urzędu zaćmiewał samego wójta a murowanym domkiem swoim, którego ceglany daszek i komin wyniosły sterczał wysoko z nasypu kolejowego nad staczającemi się gromadą w dolinkę, zbutwiałemi strzechami chałup, budził westchnienia cichej zazdrości w piersiach wszystkich co do jednego z majkowiaków.

Mówiono, że ma za sobą protekcyę jakiegoś starszego z wojska, który go mógł wysoko pchać i uważano za pana. Mieszkał przecież jak w pałacu, podatków nie płacił, co pierwszego czekał go pewny grosz, dwadzieścia cztery reńskie pensyi, akurat tyle, ile pobierał miejscowy nauczyciel, a pod budką zieleniło się parę skib porządnie obrobionej kolejowej ziemi, do której jeszcze spory kawał donajął. Widząc, jak sobie chłopak we wszystkiem radzi sprytnie, niejeden ojciec przemyśliwał, jakimby tu sposobem zwrócić na córkę baczność kawalera, uchodzącego w oczach wszystkich za najlepszą partyę.

Ale w Majkówce, której dziewuchom nie można było w ogólności odmówić krasy, znajdowała się jedna tak cudna, że przy tej gasły wszystkie. Maryna jej było na imię. Warkocze miała złote jak kłos na łanie, wełniste i gęste jak grzywa młodego źrebca, czarne, sypiące iskrami oczy wśród mlecznych lekko zapłonionych lic i usta małe pełne, a tak mocno pąsowe, jak gdyby je ustawicznie zwilżała gorąca krew dziewczyny.

Serce Marynki od pierwszej chwili przepadło w Walku, w tym ślicznym zuchu, który jakby po to właśnie zjawił się we wsi, by z najładniejszą dziewką utworzyć wymarzonej urody parę. A że i ona także dziwnie mu trafiła do smaku, tańcowali tedy z sobą na wszystkich muzykach, szeptali w każdym kącie, co chwila gdzieindziej można ich było razem ujrzeć, jak szczęśliwi, weseli, szczerzyli do siebie zęby i zjadali oczyma łakomie jedno drugie. Na pewno pobiorą się w zapusty, chociaż Marynka biedna, a posażne córki zamożnych kmieci jedna przez drugą zalecają się Walkowi ukradkiem.

Ale pod koniec adwentu wesołość i żwawość młodego budnika poczęła znikać. Przestał śpiewać, dokazywać, przestał garnąć się do ludzi, bladego i milczącego widywano coraz częściej zdala tylko, jak wlókł się w godzinach służbowych po sztrece, zapatrzony w ziemię, podniósł czasem jakiś kamień z pod szyn, cisnął precz z nasypu i postawszy chwilę w zadumie, jakby się zapominał, ruszał dalej z zwieszoną smutnie głową. Niektórzy mówili nawet, że zniknął podobno raz na dzień czy dwa, a w budce zastępował go wtedy ktoś inny.

Bywalcy uśmiechali się tylko filuternie na to wszystko i nie mogąc Walka, który od nich stronił, Marynkę prześladowali docinkami. Uważali teraz ślub młodej pary za niewątpliwy. Dla nich jasnem było, że chłopak uwikławszy się z sercem i głową w palących promieniach za-

leżnych im praw? Na jakiej podstawie odważa się łamać wszelkie ustawy, które również dobrze obowiązują i jego, jak każdego innego mieszkańca państwa? Czy to nie kpiny z całego rządu — z jego władzy i kontroli, z wszystkiego, co oddane jest jego pieczy! I zobaczymy, czy ten rząd pozwoli na to oczywiste wyłamywanie się z pod obowiązujących ustaw, czy ustąpi przed bezczelną butą przedstawicieli kapitału i lichwy. Zobaczymy, czy pan minister Wittek odważy się twierdzić, że to prywatna sprawa kolei półn., która nie należy do zakresu jego władzy. Zobaczymy, czy to „praworządne“ państwo rządzić się będzie prawem, czy wrodzoną sympatyą do wielkiego kapitału? Bo to pewna, że gdyby nowa pragmatyka kolei półn. miała wejść w życie, to byłoby to zapowiedzią absolutyzmu kapitału, któryby najsmutniejsze mógł sprowadzić następstwa. I wówczas sami funkcyonaryusze kolei północnej, wszyscy, którzy tylko mają jeszcze poczucie godności człowieczej, wystąpią do walki na śmierć i życie, bo w niewolę zaprzedać się nie dadzą, póki kropla krwi poruszać będzie ich sercem.

PRZEGLĄD.

Br. Gautsch ustąpił miejsca hr. Thunowi. Ministerstwo Gautscha było zresztą z samego początku przeznaczone na żywot bardzo krótki, miało być tylko stadyum przejściowem, jakkolwiek zadanie jego było wcale niełatwe i nie małe. Urzędniczy gabinet Gautscha, bez charakteru politycznego, miał być najpewniejszym środkiem uśmierzenia rozhukanych fal burzy narodowościowej, miał tedy za zadanie pogodzić Czechów z Niemcami, umożliwić obrady parlamentarne i istnienie parlamentarnego rządu — a potem ustąpić. Nie zrobił jednak nic z tego — i musiał ustąpić. Przez cały ciąg rządów mądrość polityczna br. Gautscha streszczała się w strzelaniu z poza § 14. nie dotykając w ten sposób nawet tego, co miała rozwiązać. Wreszcie przed samem ustąpieniem Gautsch zrobił w istocie rzeczy to samo, co zabiło Badeniego: wydał rozporządzenia językowe o treści wprawdzie zmienionej, ale znowuż rozporządzenia, które naturalnie nikogo nie mogły zadowolnić. Sposób się nie udał, rękojmi spokoju w przyszłej sesyi parlamentarnej nie było — miejsce Gautscha musiał zająć kto inny. To jest właśnie charakteryzującem dla obecnych stosunków w Austryi, że zajął je hr. Thun, były namiestnik Czech, znany feudał czeski o średniowiecznych pojęciach rządów i polityki. Gabinet jego ma być koalicyą nieprzyjaznych żywiołów; zasiada w nim obok młodoczecha reprezentant niem. wielkiej własności, zasiada dalej klerykał, konserwatysta — i naturalnie Polak, choć tym razem tylko na stanowisku ministra dla Galicyi. Hr. Thun ma pewność, że w ten sposób uzyska zgodę powaśnionych partyj i spokojny tok obrad. I najprawdopodobniej tak będzie: burżuazyjne partye, osiągnąwszy teki ministeryalne, pogodzą się, być może, szybko. Ale frakcya socyalno-demokratyczna nie dopuści do tego, aby ludami Austryi rządził człowiek, znany z najbardziej wstecznych zapatrywań. Kontrola, jaką nasi reprezentanci parlamentarni roztoczą nad nowym rządem — będzie tak ścisłą i bezwzględną, że nie uda się nawet Thunowi strącić Austryę w przepaść reakcyi!

Stojałowski [illegible]maskuje się coraz więcej. Nie dlatego [illegible] o nim, jakobyśmy sądzili, że jeszcze kto wątpi o obecnej jego wartości, ale dobrze jest zapisywać każdy fakt, potwierdzający wydane już o tym krętaczu zdanie. Jako świeżo wybrany poseł, ks. Stojałowski będzie miał w krótce sposobność wystąpienia na arenie parlamentarnej i ta jego przyszła działalność polityczna budzi już dzisiaj u wielu niezmierną ciekawość. Dla nas nie przedstawia ona już żadnego interesu, cały bowiem proces jego przyszłej działalności parlamentarnej znany nam jest prawie w każdym szczególe. Stojałowski zaszedł już daleko, że jeden tylko kierunek możliwy jest odtąd dla niego i jego przyjaciół politycznych. Powrót z tej drogi, na którą wstąpił, już zamknięty, teraz ks. Stojałowski może tylko iść dalej po tej drodze, a gdzie go ona zaprowadzi, to on sam wie najlepiej. Widzimy też, że szanowny poseł przygotowuje sobie już dziś wstęp do tego miejsca, w którem zamyśla spocząć swobodnie i bezpiecznie. Przed kilku dniami odbył już nawet naradę z [illegible] wybitniejszymi przedstawicielami kliki stańczykowskiej w Krakowie, a pytany o stosunek swój do koła polskiego oświadcza wszędzie mniej lub więcej jasno, że będzie je popierał, szedł z niem razem, a nawet zostanie pewnie jego hospitantem. Z tego wszystkiego, co ks. poseł mówi w tej kwestyi, znać prawie całkiem jasno, że nie o to mu chodzi, czy wstąpi do Koła, czy nie, ale raczej, czy go tam przyjmą odrazu. Z tej niepewności wynika też, że Stojałowski naprzód chce pozyskać całkowite zaufanie „braci-szlachty“, aby uzyskać następnie wstęp wolny do ich grona. Można rzec nawet, że cała jego praca skierowaną jest do tego właśnie celu, a że on osiągniętym będzie prędko i łatwo, to więcej niż pewne. Ale równie jasnem jest z drugiej strony, że tym sposobem Stojałowski coraz więcej oddala się od ludu, dla którego rzekomo i dziś jeszcze pracuje. W parlamencie Stojałowski i jego klub będzie już tylko reprezentował Ehrenbergów i Dobijów, ale nigdy lud galicyjski.

Dwie kwestye wiążą się ściśle z nowem rozporządzeniem ministerstwa kolejowego w sprawie czasu pracy i wymagają koniecznie jak najszybszego rozwiązania. Oto jedna z nich dotyczy pomnożenia personalu, które — jak samo r[illegible] przyznaje — staje się obecnie kon[illegible]; [illegible]ugie streszcza się w pytaniu: co [illegible] z płacą służby kolejowej? Pierwszą kwestyę rozwiązuje poniekąd samo ministerstwo, podając, że na pomnożenie personalu wyznaczy rocznie milion złr. Na podstawie dotychczasowych stosunków płacy można z tego wnioskować, że suma, o którą ministerstwo chce podnieść ilość służby kolejowej, wynosić będzie w przybliżeniu 2200 ludzi. Nie trzeba chyba zbyt długo dowodzić, że ta podwyżka wcale nie jest wystarczającą. Cóż znaczy 2200 ludzi na ogólną sumę personalu, wynoszącą przeszło 31.000, cóż wobec przeszło 70 milionów osób i 30 milj. ton, przewożonych na kolejach państwowych? Taka, już sama przez się nieznaczna ilość utonie w tem morzu wielkich cyfr i prawie że żadnego nie będzie miała znaczenia. A nie możemy przecież zapomnieć, że ruch na kolejach państwowych, osobowych i ciężarowych, wzrasta wciąż i wzrasta szybko. To więc pomnożenie personalu musimy uważać za niedostateczne nawet ze względu na ów rozkład służby, któryby miał być przeprowadzony [illegible] podstawie nowych przepisów. I dlatego z [illegible] punktu znowu wyrasta obawa, czy nowe [illegible] rządzenia nie będą skazane na marny żywot na papierze...

Stosunek nowych przepisów do płacy i zarobku służby kolejowej przedstawia się jeszcze ciemniej i niewyraźniej. Wiemy już, że komunikat ministra kolejowego uważa za złe bardzo poważne system wynagradzania tzw. godzinowemi i premiami kilometrowemi. Wprawdzie rozporządzenie nie mówi nic o usunięciu tego systemu, ale — jak się zdaje — już ustanowieniem maksymalnej, nieprzekraczalnej granicy, usuwa równocześnie możliwość istnienia jakichś nadsłużbowych godzin, a więc i wynagradzania za nie. W takim razie odpadną premie — i jeżeli rozpatruje się to z tego stanowiska, że tem samem odpadnie jeden z najważniejszych bodźców do przeciążania personalu nadmiernie długą służbą, to musi się to uznać, jako poprawę bardzo pożądaną i korzystną.

Ale jest jeszcze druga strona [illegible] medalu i ta przedstawia się nieco inaczej. Bo wraz z odpadnięciem premij przestaje istnieć dla kolejarzy źródło dochodu częstokroć bardzo obfite; wszak np. konduktorzy uzyskiwali miesięcznie w ten sposób 15—30 złr., kierownicy lokomotyw do 40 złr. i więcej. Cóż więc stanie się ze zniżeniem zarobku, które się w ten sposób musi wytworzyć? Jak zamyśla ministerstwo wynagrodzić ten ubytek w dochodach, który da się bardzo dotkliwie odczuć kolejarzom? Oto pytania, na które p. Wittek musi dać odpowiedź w jak najkrótszym czasie, jeśli chce, abyśmy wierzyli w istotne socyalno-polityczne znaczenie jego przepisów. Że zaś ta odpowiedź musi wypaść tylko w jeden sposób, to jasne; podwyższenie dotychczasowych płac — to jedyne możliwe rozwiązanie powyższych pytań. O tem nie ma mowy w nowych rozporządzeniach, ale to musi nastąpić w ślad za wprowadzeniem w życie nowego rozkładu służby. I tylko niestety, nasuwa się tu wątpliwość, która wypowiedzieć uważamy za święty obowiązek wobec wszystkich kolejarzy: Czy wobec poruszonych tu kwestyj nie możnaby przypuszczać, że nowe rozporządzenia min. Witteka, to tylko blichtr, to występ bez głębszego znaczenia i dalszych następstw? P. Wittek dał nam w swoich [illegible] dzie kiedy w życie nowy rozkład pracy?...

Czas pracy na austryackich i pruskich kolejach. Rozporządzenia ministra Witteka, które omówiliśmy w poprzednim numerze, dają dobrą sposobność do porównania stosunków na naszych kolejach, a na kolejach pruskich. Nowe rozporządzenia mają mianowicie za wzór stosunki, panujące na kolejach pruskich, a ministerstwo austryackie, przyznając to, dodaje zarazem, że przyjęto przepisy pruskie z pewnemi ograniczeniami. Zobaczmyż, jakie są te ograniczenia i jakie różnice wywołują one między tem, co już jest na kolejach państwowych w Prusiech, a tem, co ma być na austr. kolejach. Tak n. p. dla personalu szybowniczego w Prusiech praca wynosi 10, 12 i 14 godzin; w Austryi ma trwać 12, 16 i 18 godzin. Zwrotniczy mają w Prusiech z reguły 8 godzin służby, wyjątkowo najwyżej 16 godzin;

---

kochanych oczu Marynki, przechodzi poprostu ostatnią walkę, przemyśliwa i waży, co począć, żal mu swobody, ucieka, broni się ostatkiem sił urokowi dziewczyny, dopóki go do reszty nie przejmie, nie przepali, nie ciśnie w jej objęcia raz na zawsze.

Ale zapusty leciały ku popielcowej środzie jak niezahamowany wózek z góry na złamanie karku — a o przepowiadanem weselu ani słychu. Natomiast ciekawsi wyszpiegowali napewne, że Walek wprost przed Maryną ucieka, gdy ją tylko zoczy.

— Coś się musiało między nich wrazić, i psuje!... — orzekły wówczas z niezadowoleniem lubiące swatać kumoszki, co to same z lat miłości wyszedłszy, radeby się cudzemu przyglądały kochaniu. I pełne współczucia dla stęsknionej dziewuszki, na której oczach czerwieniły się ślady częstych płaczów, zaopiekowały się jej biedą i poczęły radzić.

— Kiedy go pies opętał, że sam od swego szczęścia ucieka, — mówiły — ty sama go rozpętaj.

Więc zaczaiła się raz za wierzbą w połowie drogi do Majkówki i kiedy od siebie ku wsi szedł, zastąpiła mu drogę.

— Dzień dobry.

— Dzień dobry.

Ciężko się mówiło biedaczce, ni w pięć ni w dziewięć, bo co innego było w sercu a co innego [illegible] języku, on zaś zaledwie słowo czy dwa b[illegible] nie śmiejąc spojrzeć jej w [illegible], to pa[illegible], to bladł i [illegible] jak [illegible] złapany w [illegible].

Wtedy widząc jak na dłoni, że patrzy tylko, by jej uciec, wykrztusiła żałośnie:

— Ja się pana Walentego chciałam w jednej rzeczy poradzić... Bo może pan Walenty nie wie... że wójtów syn z Gaja... ma dzisiaj do tatusia przyjść, względem mnie, w swaty...

Na te słowa pobielał jak chusta. Wpatrzył się w nią nagle, po raz pierwszy, ogromnemi, jakby oszalałemi oczyma a ona swoje spuściła i umilkła. Że jednak nic nie odpowiadał, zebrała siły i odezwała się niepewnym, na wskroś przebolałym głosem, który się bronił rozpaczliwie łkaniu:

— Tak nie wiem co robić... i chciałam... chciałam się zapytać pana Walentego... czy iść za wójtowego syna... czy..

Nie, nie była w stanie więcej wyrzec, bo boleść zdusiła jej głos w piersi, w szyję wpiły się szpony łkania.

Wtedy Walek zmieniony, zsiniały, porwał ją nagle za obie ręce, ścisnął je mocno, zatrząsł niemi i zawoławszy ochryple:

— Rób, jak ci serce każe... — uciekł w stronę swej budki przed nią i przed jej szlochaniem, które leciało za nim, czepiało go się, nie chciało go puścić, żałosne.

Naraz zawrócił, doścignął słaniającą się we łzach Marynkę i przyciskając ją do siebie i całując raz za razem, za swoje męki, za jej tęsknicę, za cały ten czas, kiedy od niej stronił, złamanym [illegible] rozżalonym, płaczącym prawie [illegible]:

— M[illegible] moja! Mary[illegible] Ty nie wiesz co cię stało!... Ty nie wiesz co u mnie w sumieniu dz[illegible]iesz, jakąm [illegible] ci krzywdę wyrządził!... Uciekam od ciebie, bom cię sprzedał... Za chleb sprzedałem twoją wiarę i moje szczęście, dziewucho... Za tę budkę Marynko, za ten mundur, co go na mnie widzisz, sprzedałem nas oboje... W oczy mi możesz napluć, w pysk mnie możesz bić... Dali mi w lecie to miejsce, żebym się ożenił z kucharką od mego kapitana... A ja przyrzekłem, bodaj się ziemia podemną zapadła!... Jakem to przyjechał, już byłem zaręczony... Aż to dopiero ciebie widzę Marysiu!... ciebie jedyna!... Tak od tej godziny głowem ze wszystkiem stracił, o zrękowinach zapomniał, ty jedna mi w oczach stoisz, ciebie jedną słyszę, o tobie tylko myślę i myślę... Ale tamta raz wraz pisała. Nie miałem od niej spokoju, czemu nie przyjeżdżam, ślubu nie biorę. Groziła mi, że poskarży kapitanowi. Napisał i on, że mi nie daruje, jeżeli jej zrobię zawód... naznaczył termin... Myślałem, że zwaryuję!... Nie wiedziałem, co robić... Ludzie się o miejsca dobijają!... o chleb tak trudno!... Bałem się stracić budkę!... Tak mi naraz jakiś dyabeł podszepnął: „A niechże temu raz będzie koniec, — jak się z tamtą ożenię, zapomnę o tej...“ I pojechałem!... wziąłem ten ślub, na moje nieszczęście!... Ale po ślubie dopiero... kiedy już było zapóźno.. zrobiło mi się w głowie jasno, żem się uśmiercił, że ja bez ciebie nie wyżyję!... że ja na drugą nie będę mógł patrzeć!... że mnie rozum [illegible] dzie, albo [illegible] kark skręcę, jak [illegible] dzie przy m[illegible] Marynko, tylko tamta!... [illegible] łem jak op[illegible], bez[illegible] zwodził z [illegible]

w Austryi najkrótsza służba ma wynosić dla nich 12, a może być przedłużona i do godzin 18. Personal pociągowy ma wprawdzie tu i tam 11-godzinny dzień służby, ale w Prusiech tura służbowa ma trwać tylko 16, w Austryi zaś 18 godzin. I tak w każdej gałęzi służby to, co w Prusiech stanowi już ostateczną granicę, może być u nas przekroczone o kilka godzin. Wynika z tego, że przeciętna służba w Austryi będzie wynosiła podług nowych przepisów prawie o połowę więcej, niż na kolejach pruskich. Jako usprawiedliwienie tego stanu rzeczy podają, że na kolejach austryackich ruch jest o wiele słabszy. I to jest prawda, ale to bynajmniej nie wpływa na poszczególnego funkcyonaryusza, wziętego z osobna. Nasz kolejarz będzie czuł jedno: że musi być w służbie przez kilkanaście godzin z rzędu i że go ta służba wyczerpuje i niszczy. Słabszy stosunkowo ruch nie wywołuje wcale ulgi w służbie każdego kolejarza z osobna i dlatego też nowe rozporządzenia nie mogą być pod względem bezpieczeństwa ruchu i usunięcia przeciążenia służby zupełnie odpowiednie. Są zaś one znowu dowodem, że w Austryi wszystko się paczy i psuje. Wzięto za wzór przepisy pruskie, jakkolwiek istnieją gdzieindziej o wiele lepsze, a nadto jeszcze umniejszono ich znaczenie i wartość. I nie ma może smutniejszego dla Austryi świadectwa, jak fakt, że nawet taką czynność ze strony rządu musi się już uważać za dość znaczny krok naprzód na polu polityki społecznej...

Dystanse pociągowe. Zeszłoroczne wypadki kolejowe będą — jak się zdaje — brzemienne w rozmaite zmiany i reformy, dotyczące ruchu na kolejach państwowych. Ich wpływ na wydanie rozporządzeń w sprawie czasu służby mieliśmy już sposobność poznać; obecnie mamy nowe przepisy, dotyczące dystans pociągowych. Mianowicie ministerstwo kolejowe wzięło pod rozwagę kwestyę, czy nie byłoby korzystniej dla bezpieczeństwa ruchu zamiast dotychczasowej przerwy między pociągami, normowanej czasem, zaprowadzić jako normę, przebytą przestrzeń. Decyzya wypadła na korzyść dystansy przestrzeniowej, wobec czego ministerstwo poleciło, aby na pewnych kolejach państwowych wprowadzono w życie ten nowy system kolejnego następstwa pociągów już z dn. 1 maja br., na pozostałych zaś z dn. 1 maja 1899. Zmiana polegać będzie na tem, że od ego czasu pociąg będzie mógł dopiero wtedy opuścić stacyę, jeśli ten, który poprzednio wyjechał ze stacyi, przebiegnie pewną, ściśle oznaczoną przestrzeń. Na liniach z ruchem słabszym z mniejszą odległością wzajemną stacyj przestrzeń ta będzie równą odległości poszczególnych stacyj od siebie, a więc dopiero po nadejściu wiadomości, że ostatni pociąg znajduje się już na najbliższej stacyi, będzie mógł wyjechać następny. Na liniach z ruchem silniejszym i znaczniejszą odległością stacyj będą pomiędzy stacye wsunięte stacye meldunkowe pociągów („Zugmeldeposten"), opatrzone aparatem telegraficznym albo telefonicznym, lub też stacye blokowe, które zapomocą sygnałów blokowych mogą tak regulować następstwo pociągów, iż pociąg może tylko wówczas wjechać w przestrzeń blokową, jeżeli się już na niej nie znajduje żaden inny. — Korzyści z tych zmian są widoczne: dotychczasowe dystanse, obliczane podług czasu, nie uwzględniały zupełnie przeróżnych wypadków, z powodu których pociągi musiały się zatrzymywać na linii, spóźniały się do stacyi itp. W nowym systemie to wszystko znalazło należyte uwzględnienie i dlatego będzie on miał istotnie dla podniesienia bezpieczeństwa ruchu bardzo wybitne znaczenie.

Pod pręgierz.

Podgórze-Płaszów. (Z tutejszej mordowni). Dnia 8 marca mieliśmy tu znowu jeden z nieszczęśliwych wypadków, w które tutejsza stacya tak obfituje, że można ją śmiało nazwać mordownią ludzką.

Konduktor manipulacyjny Józef Hamuda, przyjechawszy wyczerpany na siłach po całonocnej służbie do Podgórza-Płaszowa pociągiem nr. 1097 i odnosząc do kancelaryi tranzytowej dokumenty i rachunki pociągowe, został przez gwałtownie toczący się z góry wóz powalony pod koła i pozbawiony nogi.

Władze kolejowe, które we wszystkich podobnych wypadkach starają się zwalić winę na tych, którzy ulegli nieszczęściu, i w tym wypadku zechcą przypisać winę samemu Hamudzie, jakkolwiek cała wina spada tu na zarządy kolejowe, których niedbalstwo o środki ochronne i bezpieczeństwo życia kolejarzy jest więcej niż karygodnem. — Przejście do owego budynku, w którym się mieści kancelarya tranzytowa, położona obok toru, po którym pędzą z ogromną szybkością puszczane z góry wozy, jest tak ciasnem i niebezpiecznem, że tylko nadzwyczajnej ostrożności przechodzących tamtędy należy zawdzięczać, że podobne wypadki nie zdarzają się częściej. Władze kolejowe, wiedząc aż nadto dobrze o tem, nie troszczyły się bynajmniej dotąd o zaradzenie złemu i ciekawiśmy bardzo, czy wreszcie ten wypadek skłoni je do urządzenia bezpieczniejszego przejścia do tego budynku.

Jeżeli chodzi o bezpieczeństwo jakiego dygnitarza, to przedsiębierze się daleko sięgające środki ostrożności, bo życie próżniaków i pasożytów ceni się dziś wysoko; inna rzecz, gdy chodzi o ludzi pracy i ich bezpieczeństwo, tam zarządy kolejowe kierują się zmysłem oszczędnościowym i zaniedbują najkonieczniejszych środków ochronnych. — Bo i po cóż ma kolej robić sobie niepotrzebne wydatki? wszak mięso ludzkie jest tanie i jeżeli zginie lub zostanie kaleką jeden, to na jego miejsce znajdą się tysiące innych, którzy chętnie za marną zapłatę poniosą swoje zdrowie i życie na niebezpieczeństwo.

A jednak naszym kolejarzom nietylko ręce i nogi, ale i głowy zdałoby się poucinać, bo inni możeby prędzej zrozumieli, że przed tą zachłannością władz kolejowych potrzeba się koniecznie bronić, że dokąd my sami nie będziemy umieli cenić swej pracy, dotąd i władze kolejowe nie będą ceniły naszego zdrowia i życia. Dziś bowiem nie wystarczy pobożne wzdychanie, ale konieczną jest walka. *(Hm).*

Podgórze Płaszów. (Z koszar oświęcimskich). Jedną z licznych plag, dręczących tutejszy personal pociągowy, jest bez wątpienia brak odpowiednich koszar konduktorskich w stacyi oświęcimskiej i panujące w tychże nieporządki, o czem pisaliśmy już dawniej, na co jednakże władze kolejowe dotychczas pozostały głuche.

Koszary te, niedość, że nie odpowiadają najprostszym wymaganiom hygieny, że brud, smród i wszelkiego rodzaju plugastwo panuje tam niepodzielnie, że ustawiczny stukot i wrzask, sprawiany przez gromadę mieszkających tam dzieci i maszynę wodociągową, znajdującą się w tym budynku, nie dozwala spokojnie odpocząć wyczerpanemu na siłach personalowi pociągowemu; ale nadewszystko daje się tu dotkliwie odczuwać niedostateczna liczba izb i łóżek. W koszarach tych mogą się pomieścić zaledwie dwie partye konduktorskie, wskutek czego podczas nieco większego ruchu pociągów, partye konduktorskie muszą częstokroć całemi godzinami wyczekiwać na dworcu, zanim inne im miejsca nie ustąpią. Później naturalnie wchodzą do nieprzewietrzanych izb i kładą się do ciepłych jeszcze łóżek, lub nawet muszą gnieść się po dwie i więcej partyj w jednej izbie, przeszkadzając wzajemnie sobie w odpoczynku i najczęściej nie wypocząwszy wcale — powracać do służby.

Zdawałoby się, że władze kolejowe powinnyby czuwać nad tem, by ludzie, którzy swą znojną i z wielkiemi niebezpieczeństwami połączoną pracą dostarczają kolei ogromnych dochodów i zapewniają wygodne i lekkie życie tylu dygnitarzom i innym pasożytom kolejowym, mieli przynajmniej gdzie wypocząć wygodnie i nabrać sił do dalszej pracy; tymczasem krakowska dyrekcya, wymagająca od podległych jej organów ścisłego i bezwzględnego stosowania się do wszelkich przepisów, sama bagatelizuje je sobie. Pomimo zwiększającego się tedy ustawicznie ruchu i wzmagającej się potrzeby powiększenia koszar, pomimo nawet wyraźnego rozporządzenia ministeryalnego, normującego stosunki koszar kolejowych, nie myśli wcale o pomnożeniu izb i łóżek i zaprowadzeniu jakichkolwiek ulepszeń w koszarach oświęcimskich. Wprawdzie w sferach dyrekcyjnych uparcie utrzymuje się zdanie, że tutejsze partye konduktorskie, jadące krótko (4—6 godzin) do Oświęcima, nie powinny tam wcale odpoczywać, lecz natychmiast odbierać pociągi z powrotem — co nawet często praktykowanem bywa — to przecież istnieje rozporządzenie, że jeżeli pociągu natychmiast nie odbiorą, a w koszarach niema dla nich miejsca, wówczas mogą sobie wynająć miejsce na spoczynek i zaliczyć sobie koszta noclegowe (Uebernachtungs-Gebühr).

Ile się w tem mieści przewrotności i obłudy i jaka sprzeczność dzieli je od zwykłych praktyk, może tego dowieść następujący przykład:

Często się zdarza, że tutejsze partye konduktorskie, zanim dostaną się z pociągiem do Oświęcimia, muszą wprzód odprowadzić jeden lub więcej pociągów z Podgórza do Skawiny i z powrotem, a doliczywszy jeszcze zwykłe spóźnienia, okaże się, że gdy nareszcie znajdą się w Oświęcimiu, przeciąg czasu, spędzonego w ustawicznej służbie, zamiast 4—6, wynosi 10—12 godzin, albo i więcej. Ale choćby się i zdarzyło nawet, że partya jedzie wprost z Podgórza do Oświęcimia, to czyż po każdej nocnej służbie nie należy się jej kilka godzin odpoczynku? Następnie dyrekcya dozwala niby zaliczać sobie koszta noclegowe, ale z drugiej zaraz strony zabezpiecza się rozporządzeniem, w którem przestrzega, że zaliczanie kosztów noclegowych wtedy tylko nastąpić może, jeżeli partya znajdowała się conajmniej 8 godzin nieprzerwanie w służbie, a czas czekania między pociągami wynosił co najmniej 7 godzin. Wobec tego partye tutejsze nie mogą nigdy zaliczać sobie noclegowego, bo najpierw służba ich nie zawsze wynosi 8 godzin, a czas czekania również rzadko przekracza 7 godzin. Z tego przykładu łatwo poznać, jakich władze kolejowe używają wykrętów tam, gdzie chodzi o jakieś ulepszenia dla służby kolejowej. Gmachy dyrekcyjne, salonki dla poszczególnych dygnitarzy muszą być wspaniałe i z największym przepychem urządzone, choćby to miało miliony kosztować, inna rzecz koszary dla służby kolejowej, te mogą być niewystarczające i pełne plugawstwa. Wspaniała sprawiedliwość!

Personal pociągowy.

Nowy Sącz. Do tego, cośmy już pisali o tutejszych urządzeniach ochronnych, a raczej o braku takich urządzeń, dodamy dziś kilka ciekawych faktów. Ładuje się tu u nas bardzo dużo drzewa budulcowego na wozy kolejowe, nie ma jednak do tego żadnych przyrządów pomocniczych. To też czynność ta odbywa się w sposób następujący, bardzo prymitywny: mianowicie chłopi pchają drzewo rękami po drągach na wóz, narażając się w ten sposób na bardzo poważne niebezpieczeństwa. Doprawdy skóra cierpnie na człowieku, kiedy przypatruje się tej robocie, podczas której lada chwila drzewo może się usunąć, stoczyć i zgruchotać na śmierć robotnika. I było już nawet kilka wypadków ciężkich okaleczeń; zeszłego roku drzewo rozpłatało robotnikowi nogę od kolana po piętę i strach było patrzeć na sterczącą kość tej nieszczęśliwej ofiary nie-własnego niedbalstwa i nie-własnej lekkomyślności. Przytem nieszczęśliwy ten człowiek nie mógł dostać zrazu żadnej zapomogi z kasy chorych, bo jako dzienny robotnik nie był przez przedsiębiorcę ubezpieczony; dopiero po długich staraniach udało mu się uzyskać małą rentę, za którą naturalnie wyżyć nie może — a do pracy nie jest zdolny. Niedawno był znowu podobny wypadek, ale to wszystko nie przemawia jeszcze do chciwych pieniędzy wyzyskiwaczy, którzy — choć jest ich kilku — wzbraniają się od niewielkich wydatków, mogących uratować życie i zdrowie tych ludzi. A kolej? Jej nie nie obchodzi, w jaki sposób wóz zostanie naładowany, byleby tylko drzewo było dostawione. Dopiero kiedy może kilku ludzi naraz straci życie lub zostanie kalekami, ockną się odnośne władze i zaczną myśleć o odpowiednich urządzeniach! Zwykła to kolej wszelkich „reform" i zmian na lepsze; jak na to, aby skrócić czas pracy, trzeba było setek i tysięcy ofiar, tak i wszędzie dopiero krew i rany zmuszają do zarządzenia tego, co dawno było koniecznem.

Kamionka Wielka. Dzieją się tu u nas coraz częściej fakty, godne najostrzejszego napiętnowania, i jeżeli nasz „Kuryer" nie ma stąd zbyt częstych wiadomości, to tylko dlatego, że znamy swoich pp. przełożonych i wiemy, że to ludzie, którzy zatracili swój honor zupełnie i nawet nie boją się publicznego potępienia. Ale to, co się teraz u nas stało, warte jest ogłoszenia. Niech czytelnicy sami osądzą, na jakie miano zasługuje postępowanie tutejszych „dygnitarzy". Był tutaj przez lat 14 wajchenwechter, człowiek bardzo porządny i pracowity, który ciągłą pracą zaoszczędził sobie tyle, iż mógł nareszcie zakupić sobie plac i wybudować małą chałupę. Nic w tem przecież nadzwyczajnego: przez tyle lat i biedny człek mógł

---

mam, bo to, bo tamto... a siebiem wciąż pytał: jaki temu będzie koniec? jaki koniec?!... Ale teraz już wiem... i ty się dowiesz, Maryś... Taki koniec, jaki się należy dla każdego zaprzedańca, zdrajcy, łajdaka! któren swoją i cudzą duszę przehandlował!... zaraz zobaczysz Marynko!... zaraz!...

I uścisnąwszy ją z rozpaczliwą gwałtownością, wzburzony, obłąkany żalem, który mu serce targał, puścił się galopem w stronę nasypu, skąd świst nadjeżdżającego pociągu rozlegał się przeciągle, rozwiewany wiatrem po białej powłoce zasutych śniegiem pól.

Dziewczynę przejął strach.

— Waluś! wróć się! — krzyknęła.

Lecz pomyślała zaraz, że pobiegł na wał przyjąć sygnałem pociąg, który buchające dymem, krwawookie cielsko maszyny unosiło w szalonym pędzie ku budce, aż ziemia drżała a wzrok nie był w stanie porachować migających wagonów. Wtem, gdy ostatni przebiegł mimo budki, wiszący z tyłu wozu łańcuch zaczepił o coś na torze i odrzucił, a ciemna masa, spadając, zsunęła się i ugrzęzła na pochyłości nasypu, na którego białem, zaśnieżonym tle zarysowała się wyraźnie. Było to pół człowieka: głowa ramiona i część tułowia w błękitnym mundurze z srebrzystemi guzikami.

W powietrzu rozległ się nagle ostry, zwierzęcy, przeraźliwy krzyk i Marynka puściła się pędem ku wiosce, ściskając głowę oburącz, i wyrzucając z krtani co kilkanaście kroków przeszywający wrzask przerażenia i rozpaczy, na który odpowiadał słabnący w oddali świst lokomotywy i huk wagonów, bijących żelaznemi kołami w spojenia szyn.

zebrać taki wielki „kapitał“. Ale nie podobało się to p. Bączkowi, urzędniczynie, który właściwie dopiero „choruje“ na urzędnika. Pan ten tak długo smarował i pisał do dyrekcyi jakieś doniesienie na owego wajchenwechtra, aż nagle przyszedł z dyrekcyi nakaz, który polecił biednemu właścicielowi kamienicy przenieść się do Skawiny. Co znaczy takie przeniesienie, to każdemu z nas aż nadto dobrze wiadome. Biedny wajchenwechter był zmuszony sprzedać wszystko za pół darmo, bo ludzie korzystają z takiego położenia, i opuścić miejsce, gdzie zaledwie zaczął się zagospodarowywać. Ale nadto spotkało go jeszcze większe nieszczęście.. Żona umarła mu ze zmartwienia i osierociła ośmioro małych dzieci. P. Bączek może być dumny z owoców swojej pracy. Naturalnie, że takie stosunki możliwe są tylko tam, gdzie naczelnikiem jest taki p. Hofstatter, raczej — zdaje się — nałogowy myśliwy, miłośnik zabaw i dam itd., niż sumienny urzędnik. Ta zacna kompania rządzi tu nami i cóż więc dziwnego, że takie fakty mogą mieć miejsce?...

Stanisławów. Z kolei husiatyńskiej. „Dziwnie się plecie na tym bożym świecie!“ Tyle lat człowiek miał spokój i myślał, że już mu tak będzie do końca życia, a tu na umartwienie spokojnie pracujących i wypełniających swoje obowiązki, spadła jak grom z nieba, osoba p. Masławskiego, c. k. nadinżyniera, którego celem i zadaniem jest—jak sądzić można z jego postępowania — dokuczyć wszystkim, obmierzić zawód i t. d. Nie chcę temu panu wskazać sposobu, w jaki ma się z podwładnymi obchodzić, bo gdzież mnie dawać nauki tak ogromnie uczonemu człowiekowi, ale ponieważ miarka już się przebrała, postanowiłem wykazać tu jego niegodne postępowanie, niesłuszne skazywanie na kary i t. d. Z całego postępowania tego pana można chyba jedno wywnioskować, że chce on zapewne swoimi fagasami pobsadzać miejsca, które zajmujemy od chwili puszczenia w ruch kolei.

Pierwszem zadaniem p. Masławskiego zaraz po objęciu kierownictwa było przejrzeć „Strafdienstbuch“, a zobaczywszy czyste karty, postanowił tak go zasmarować, aby nie można było dojść ładu i sprawiedliwości. Otóż przy pierwszej wizytacyi swojej przestrzeni sypnął karami, jak z rogu obfitości; za co — to tylko Bogu i jemu wiadomo. Nie podobały mu się ubrania, wynalazł jakieś guziki w nieporządku, to znowu stajnie były podług niego za blisko budki budnika, krów za dużo (bo p. nadinżynier każe tylko jednę krowę trzymać), a nawet zawadzały mu gołębie, niewinne ptaszki, siedzące na dachu budki. Czy to nie zwykła, umyślna sekatura? Proszę sobie wyobrazić położenie takiego budnika, który z małej pensyjki wyżywić musi rodzinę, dać dzieciom chleb w ręce, by po żebrach potem pójść nie musiały, by nie przeklinały ojca, który jak wół, w pocie czoła musiał pracować. A tu nagle przychodzi taki pan i nie daje poprostu żyć tym biednym ludziom! Bo cóż zakazuje budnikowi chować więcej krów, jak jednę, burzy mu stajnie, które sobie sam zbudował z własnej kieszeni i w ten sposób pozbawia rodzinę możności trzymania zwierząt, które były dla niej najgłówniejszym środkiem utrzymania. Czyż to nie doprawdy ruina całej rodziny? Czyż takie postępowanie nie musi ludzi zniechęcić do wszystkiego, do życia i zawodu? Do czego p. M. dąży — trudno powiedzieć. My dniem i nocą czuwamy nad tem, aby setki tysięcy osób uchronić od niebezpieczeństw, jakie mogą ich spotkać, a jakąż mamy za to nagrodę? Oto pogarda ze strony przełożonego, sekatura na każdym kroku, nakładanie kar niesłusznych i t. d. Oto nasza zapłata, oto zachęta do wytrwania na stanowisku! Byli u nas nadinżynierowie rozmaici, ale takiego jak ten, jak mi Bóg miły, nie miałem. Dobrze to przysłowie ruskie mówi: „czuże wydit pid lisom, a swoje pid nosom ne wydit“... Bo czy p. M. myśli, że my jego pracy nie oceniamy należycie? Jeśli tak, to myli się bardzo. Bo jakim on dla nas, takimi i my dla niego będziemy i postaramy się już o to, aby poszedł jak najprędzej śladami Heinricha. *F. I.*

KRONIKA.

Pierwsze zwycięstwo przy wyborach do zarządu zakładu ubezpieczeń odniosła nasza lista dn. 12 bm. w okręgu dyrekcyi krakowskiej. Kandydaci nasi przeszli ogromną większością głosów i niema może pomyślniejszego znaku dla obecnego stanu sprawy robotników kolejowych, jak fakt, że bez szczególnej agitacyi z naszej strony, bez żadnych prawie wysiłków przeszli ci, których poleciliśmy, jako ludzi uczciwych i godnych zaufania. Nadkonduktor Klein Marcin, z Nowego Sącza, otrzymał głosów **1507**. — Zabża Władysław, werkman z Nowego Sącza, otrzymał **892** głosy. Obaj przeto zostali wybrani. Po nich otrzymali najwięcej głosów na delegata: werkman Geisler 1034 gł., Szarek (urzędnik) 648, podurzędnik Kowalewski 514, konduktor Rottermund 211, urzędnik Kułakowski 225 głosów. Widzimy więc, że nasi kandydaci przewyższają o wiele wszystkich innych ilością uzyskanych głosów. Z ogólnej sumy głosujących możemy poznać, jak wielkie było zainteresowanie kolejarzy i jaka przytem musiała być agitacya ze strony dyrekcyi i poszczególnych władz kolejowych, skoro wogóle kandydaci dyrekcyjni otrzymali nawet taką ilość głosów. Nie pomogły jednak żadne sztuczki, nie pomogło nawet zaskoczenie naszych zwolenników do pewnego stopnia terminem wyborów, — kolejarze krakowskiego okręgu dyrekcyjnego okazali najlepiej, że rozumieją już dobrze, kto może szczerze zastępować ich interesy, kto bronić ich przed zamachami na ich dobro, kto służyć zawsze życzliwą radą w potrzebie. Miejmy nadzieję, że i wszyscy inni kolejarze galicyjscy z obu pozostałych okręgów, z których nie mamy jeszcze pewnych wiadomości, okazali się dojrzałymi mężami, świadomymi swego dobra i że kandydaci nasi przeszli wszędzie pomimo stawianych im przeszkód. Na razie, notując zwycięstwo, odniesione w okręgu krakowskim, witamy serdecznie nowych pracowników dla dobra ogółu kolejarzy, zapowiadając zarazem w ich imieniu, że obowiązki, wzięte na się z chwilą wyboru, spełniać będą zawsze ściśle ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich, bez względu na to, czy w chwili rozstrzygającej stanęli po ich stronie, czy też oddali głosy przeciwnym kandydatom.

P. dr. Kijas, lekarz kolejowy w Nowym Sączu, wyczerpał już do reszty naszą cierpliwość. Czego ten człowiek chce właściwie? Co on sobie myśli? Czy za mało mu było tego wszystkiego, cośmy już o nim pisali? Kiedy słyszymy o jego postępowaniu, to naprawdę nie jesteśmy pewni, czy nie mamy do czynienia wprost z obłąkanym. Bo jeżeli to wszystko, co ten pan czyni, czyni przy zdrowych zmysłach, to p. dr. Kijas jest najbezwstydniejszym cynikiem, jakiego kiedykolwiek znaliśmy na stanowisku lekarza. Toż to chyba niesłychane, aby lekarz nie chciał uznać chorym tego, kto w oczach każdego, kto ma tylko krztę rozumu, musi uchodzić za istotnie chorego. A przecież ten p. dr. Kijas kazał niedawno wrócić do roboty człowiekowi, którego dwóch ludzi musiało przyprowadzić do jego pomieszkania, bo sam nie mógł ze słabości ustać na nogach. Wróciwszy, robotnik ten padł zaraz z osłabienia i dopiero na wyraźne żądanie urzędnika p. Kijas zdecydował się stwierdzić chorobę. I taki człowiek odważa się jeszcze potem pozostać na stanowisku lekarza kolejowego, udzielać porady, leczyć ludzi!... Albo kiedy niedawno przyjechał z okolicy jakiś kolejarz z prośbą o zbadanie i wydanie świadectwa, które miał zaraz odwieść do miejsca swego zamieszkania, to p. Kijas nie chciał go nawet przyjąć bo było w „nieurzędowych godzinach“. Nie pomogły przedstawienia itd., dopiero czarodziejski pieniądz, 1 złr., utorował choremu drogę, do lekarskiej mądrości Kijasa. Oto lekarz płatny z kieszeni robotników! Oto człowiek, który przecież ma pewnie pretensye do inteligencyi, skoro może się nawet wykazać doktorskim dyplomem! Doradca chorej ludzkości, postępujący, jak ostatni lichwiarz, bezwzględny i chciwy, ludzkim uczuciom nieprzystępny! Czy to nie zakała całego stanu lekarskiego, całej inteligencyi wogóle? Gdzieindziej, gdzie względy etyczne mają jeszcze w życiu choć małe znaczenie, sami koledzy postaraliby się o odpowiednie napiętnowanie takiego „doktora“, u nas spodziewać się tego nie można, i p. Kijasowi uchodzi bezkarnie to, coby mu już dawno powinno było odebrać imię uczciwego i honorowego człowieka. Czy można sobie przedstawić większy brak poczucia etyki, niż u lekarza, który stanowisko swoje uważa tylko za wygodne źródło zgartywania pieniędzy robotniczych? Z tego wszystkiego, co ciąży dziś na sumieniu dra Kijasa, wynika jasno, że to człowiek, niegodny stanowiska, jakie zajmuje, niegodny zadania, jakie ma wypełniać. To robotnicy nowosądeccy poznali już dawno i nie cofną się przed żadnym środkiem, którby ich uwolnił od pijawki lekarskiej, w tym razie wcale nie uzdrawiającej... My zaś nadto widzimy, że mamy w panu Kijasie istotę wybitnie gruboskórną: nasze słowa i wzywania odbijają się bez żadnego wrażenia. Znajdzie się jednak i na niego sposób: z takimi gruboskórcami mieliśmy już nieraz do czynienia i zawsze potrafiliśmy tak w nich ugodzić, że poczuli nas boleśnie. Na razie wzywamy dyrekcyę krakowską, aby swoją, dziwną w takim wypadku pobłażliwością nie pogorszała sprawy, już i tak złej samej przez się. Faktów podaliśmy dosyć, a mamy ich zawsze jeszcze sporo do dyspozycyi — i nie chcemy wprost przypuszczać, aby dyrekcya nie uważała za stosowne zrobić z nich odpowiedniego użytku. W takim razie bowiem skutki musiałaby sobie sama przypisać; możemy ją zaś dzisiaj zapewnić, że nie byłyby one zbyt pomyślne dla p. Kijasa. Dla takich indywiduów nie mamy żadnych względów.

Czarna nić. Są ludzie na tym świecie, których życie całe z jednej złotej nici zdaje się uwitem, ale ci pewnie nie należą nigdy do rzędu niższych kolejarzy... Jeżeli kto chce raz znowu zobaczyć, jak z dnia na dzień, z godziny w godzinę żywota tych ludzi wije się żałobnem pasmem czarna nić nieszczęść i zgryzot, niechaj się przysłucha naszemu opowiadaniu: St. K., obecnie wagenschreiber w Chodorowie, służył od r. 1883 na kolei państwowej i był do r. 1889 konduktorem. Dn. 9 stycznia tego roku padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, który koniecznie należy uważać za wynik zaniedbalstwa odnośnych władz kolejowych: podczas jazdy bowiem pękła oś sygnałowego wozu (widocznie zatem nadpsuta), a nieszczęśliwy K. spadł z wysokości 7 — 8 m. na szkarpę, tracąc naturalnie przytomność. Ośm miesięcy zmuszony był potem leżeć w łóżku, wyczerpawszy przez ciąg choroby cały zasób niewielkich oszczędności i zadłużywszy się do zupełnej ruiny. Dyrekcya naturalnie zrobiła swoje: po trzech miesiącach choroby odjęła mu połowę płacy i wypłacała tylko 9 złr. miesięcznie. Nadto zaledwie K. opuścił łóżko, dostał już wezwanie od dyrekcyi, aby się zgłosił do służby, w przeciwnym razie bowiem zostanie oddalonym. Zgłosiwszy się otrzymał posadę portyera w Stanisławowie z płacą podwyższoną 350 złr. Ale tu osławiony Heinrich prześladował go tak długo, aż widział się zmuszonym przenieść się do Czerniowiec, skąd niedługo dostał się do Kołomyi. W Kołomyi jak gdyby czyhał na niego los po to tylko, aby do reszty zatruć mu życie, pełne kłopotów i zawodów. Dla dwóch drobnostek, z których pierwsza absolutnie nic nie zawiera sprzecznego z pragmatyką służbową (pobranie należytości za przechowanie rzeczy podróżnemu), druga polega chyba na najoczywistszem nieporozumieniu (pozostawienie u siebie jakiejś chustki i pary pantofli, których właściciel się nie zgłaszał), otóż z powodu takich „przewinień“, postawiony przed komisyę dyscyplinarną, K. został ukarany abzugiem 50 złr. z rocznej płacy i przeniesieniem do Chodorowa na wagenschreibera. Nowe miejsce pobytu nie ma ani jednego pomieszkania, któreby K. mógł wynająć, nie ma szkoły, do którejby mógł posyłać syna. Dodać należy, że żona jego chora już od lat kilku, wymaga szczególnie dobrych warunków zdrowotnych, aby się utrzymać przy życiu. Tymczasem jedyne wolne pomieszkanie w Chodorowie to prawdziwa stajnia, za którą nadto trzeba zapłacić 15 zł. miesięcznie, podczas kiedy kwaterow[e] [wy]nos[i] tylk[o] 5 złr. Pr[ośb]y, przedstawione osobiście p. dyrektorowi Festenburgowi nie odniosły naturalnie żadnego skutku. P. Festenburg śmiał się, jakżeż to może zwykły robotnik kolejowy rościć sobie pretensye do ludzkiego bytu!... I oto w jakiem położeniu znajduje się dzisiaj K. Rekurs wniesiony do ministeryum jeszcze w styczniu, nie przyniesie mu naturalnie żadnej ulgi, bo u nas władze wyższe nie potępią nigdy tego, co uczyniły niższe. Powaga przełożonych i karność utraciłaby na tem wiele... Takie więc są owoce czternastoletniej pracy K., dziś z mniejszą pensyą, zaledwie wystarczającą na wyżywienie rodziny, w najgorszych warunkach pod względem umieszczenia, schorowany, strudzony pracą i życiem, musi dalej pracować w milczeniu, jeśli nie chce utracić i tego, co mu jeszcze pozostało. I przytem wszystkiem nasi dygnitarze dziwią się nieraz, dlaczego taki człowiek wiecznie jest niezadowolony? Cóż mu właściwie brakuje?...

Autorom sprostowania w sprawie p. Piaseckiego. — Sprostowanie Panów tak jest pisane, że nie możemy go umieścić. Jeżeli jednak o to Panom chodzi, to stwierdzamy na tem miejscu, że sprostowanie dotyczyło osoby inspektora Piaseckiego i zaprzeczało gołosłownie zarzutom, czynionym mu w artykuliku w kronice nr. z dn. 16 lutego.

Banmistrz z Frysztaku prosi nas o podanie do wiadomości, że pragnąłby się zamienić na miejsce z którym kolegą. Chętni zechcą podać swoje nazwiska i adresy redakcyi „Kuryera“, poczem redakcya uwiadomi ich o adresie owego banmistrza i bliższych warunkach zamiany.

Odpowiedzi Redakcyi.

G. w Suchy. Prosimy koniecznie o dokładniejsze opisanie całej sprawy, bo tak, jak jest, nie możemy jej zrozumieć.

Werax w Suchy. Sprawa zbyt osobista — nie umieścimy.

Korespondenta z Krakowa prosimy, aby wiadomości swoje opisywał koniecznie wyraźniej, gdyż na przyszłość nie będziemy mogli ich umieszczać z powodu niewyraźności pisma.

Pokwitowania.

Na fundusz prasowy złożyli: K. J. — 10, T. P. — 05, K. Z. — 08, N. N. i Ż. Z. 1·50, Zwrotniczy — ·50, Z. M. — 15, Z. R. — 15, Podgórze — ·20, T. Nowy Sącz 10·—. Razem 11·73 ct. Poprzednio wykazano [illegible] Razem 2[illegible] ct.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Englisch.

Drukiem [illegible] Słomskiego w Krakowie.